NASZ WIDNOKRĄG

PISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Zeszyt 1 **Październik 1936** **Rok XI**

TREŚĆ ZESZYTU:

Cena 20 gr.

NASZ WIDNOKRĄG

PISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO

Zeszyt 1 | Październik 1936 | Rok XI

DZIESIĄTY

ROK ISTNIENIA I DZIAŁALNOŚCI NASZEGO WIDNOKRĘGU DOBIEGŁ KOŃCA W CZERWCU

DZIESIĘCIOLETNIA PRACA POKOLEŃ KOLEGÓW, KTÓRZY JUŻ SZKOŁĘ OPUŚCILI NAKŁADA NA NAS

OBOWIĄZEK TRWAŁEGO, MOCNEGO I ZBIOROWEGO WYSIŁKU NAD DALSZYM ROZWOJEM PISMA

OBY NUMER NINIEJSZY ROZPOCZĄŁ SZCZĘŚLIWIE DRUGIE DZIESIĘCIOLECIE

DO PRACY WZYWAMY WSZYSTKICH KOLEGÓW, POCZUWAJĄCYCH SIĘ DO UDZIAŁU W SPOŁECZNOŚCI LICEALNEJ.

REDAKCJA.

11 LISTOPADA.

11 listopada! 18 rocznica wskrzeszenia Polski! 18 lat minęło od chwili, kiedy na gruzach trzech mocarstw zaborczych powstała młoda Polska.

I w ten dzień radosny, gdy wszystko, co żyje cieszy się i weseli, gdy niebo staje się czystszym i pogodniejszym, w ten dzień w głębi serc ludzkich tai się smutek i żal jakiś. Radość i wesele przesłania kir czarny, każe z serc wypłynąć tęsknocie, przyciszyć pieśni i śpiewy. W 18 rocznicę zmartwychwstania Polski myśli narodu dążą ku temu, który zrealizował złoty sen o wolności. Drugi już raz Polska obchodzi święto bez najlepszego swego Syna—bez Józefa Piłsudskiego.

Podwoje Belwederu milczą zamknięte, w oknach nie ukaże się Jego siwa głowa, nie uśmiechną się oczy, marsowe brwi nie rozsuną się dobrotliwie.

W królewskim grodzie, na prastarym Wawelu, w ciszy i powadze, w srebrnej trumnie pomiędzy królami spoczywa Ten, który całe swe życie poświęcił dla Ojczyzny. Na piersiach błyszczą krzyże i ordery liczne, a nad trumną rozpościera swe skrzydła, śnieżno-pióry, królewski ptak Pod jego opieką odpoczywa po żmudnej pracy Wódz Narodu.

A droga na Wawel nie była lekką.. Prowadziła ona przez Sybir, kazamaty rosyjskie, twierdzę magdeburską...

W szary, mglisty poranek 11 listopada 1918 r. powrócił z Magdeburga Piłsudski, witany entuzjastycznie przez całą ludność.

Nareszcie nadeszła ta chwila, o której śniły Legiony, chwila, dla której zdobycia ginęły całe pokolenia Polaków, na Dalekiej Północy, w mroźnej Syberii, w gorącej Hiszpanii, w dalekim Egipcie.

Skończyła się blisko półtorawiekowa niewola, spadły kajdany i dumny Orzeł Biały, łopocąc skrzydłami, wzbił się pod niebiosa.

Na tę wieść ludzie szaleli z radości, płakali i śmiali się naprzemian. Wieść ta zrównała wszystkich, bez różnicy wieku i stanu.

A więc to była prawda! Ojczyzna wolna! Krew tylekroć przez legionistów przelewana, ofiary i poświęcenia męczenników o wolność nie poszły na marne: z nich wykwitnął bezcenny, czarodziejski, złoty kwiat Wolności. Polska powstała

dumna, wyśniona i wymarzona.

Dziś, w dniu święta Niepodległości, gdy na Polach Mokotowskich Następca Wielkiego Marszałka, Naczelny Wódz Rydz-Śmigły odbierać będzie defiladę wojsk,—nad świetną armią polską unosić się będzie duch jej Twórcy i Założyciela i błogosławić będzie całą polską ziemię. A potem wróci znowu na Wawel i uśnie, ufny, że Jego Następca dzieło całego Jego życia poprowadzi szlakiem, wytkniętym przez Niego do wyżyn—silnej i potężnej Polski mocarstwowej.

Stefania Chaskelberżanka ucz. kl. Ia Gimnaz.

W BELWEDERZE.

Flaga narodowa na białym pałacyku, biało—amarantowe ogrodzenie, warta, wszystko to mówiło już o wadze tego miejsca. Gdy wchodziliśmy do wnętrza, wyobrażiłam sobie Marszałka, przechodzącego tędy tyle razy, który teraz jednakże nie ukaże się i nie ujrzymy jego surowej, żołnierskiej postaci.

Wchodzimy do sal. Kolejno przechodzimy z jednej do drugiej, patrząc z uczuciem głębokiego smutku na te pamiątki, które chociaż pozostawione tak jak były za życia Dziadka, teraz są dziwnie zimne, okryte żałobnym smutkiem. Rozpoznajemy oto na jednej ścianie portret córek, który tak często się powtarza w różnych salach. Zapewne często zmęczony żmudną pracą wychylał się z nad biurka i wpatrywał się w rysy swoich ukochanych istot.

Przechodzimy przez jadalnię, gabinet, pokój przyjęć, a następnie wchodzimy do garderoby Naczelnego Wodza. Widzimy oto szafę z Jego ubraniem. Tu wisi Jego siwy strzelecki mundur, tu leży maciejówka. Rozczulający jest widok i myśl, że przecież ten siwy strzelecki mundur nosił Dziadek podczas boju, że mundur ten dodawał ducha polskim żołnierzom, że to ten sam siwy mundur, o którym śpiewa piosenka: „...ale pod tą szarą bluzą serce ze złota“...

Widzimy znowu malowidło towarzyszki Jego podczas bojów, to—Kasztanka, o której tak często słyszymy w piosenkach legionowych.

Wchodzimy do kaplicy.

Ciemno i czarno, cicho i głucho. Czarny ołtarz, katafalk w wieńcach. Ściany kirem obite przygniatają swą żałobą.

Czarny ołtarz stoi niezwruszenie, jakby na straży nad zmarłym Wodzem. Głęboka cisza; żaden szmer nie przerywa jej; żaden głos nie zakłóca jej powagi. Myśli wszystkich zwróciły się do niego, który odszedł pozostawiając nas w smutku i żałobie.

Na dany znak przechodzimy do sąsiedniej sali. Jest to sala orderowa. Jesteśmy oszołomieni mnogością odznak, krzyży, gwiazd, wstęg, kokard. Przewodnik, dumnie z żołnierskim zapałem, pokazuje nam ich coraz więcej. Jest ich wiele: zamorskich, zagranicznych, polskich, francuskich, japońskich, hiszpańskich, szwedzkich... najwyższe krzyże i ordery. Oto błyszczy krzyż Virtuti Militari, tu znów widnieje najwyższa odznaka w Polsce, dekorująca jedynie mundur Marszałka Piłsudskiego.

W innej znów sali widzimy śmiertelne łoże Marszałka skromne, proste, drewniane.

Wychodzimy w skupieniu z myślą o tym, który chociaż nie jest z nami, jednakże w to, co pozostawił nam w spadku tchnął swą duszę, której obecność wyczuwamy bardzo wyraźnie tak w muzeum jak i w naszym codziennym życiu.

L. kl. IVb. gimn.

Z ROZMYŚLAŃ.

„Tu wam ludzie,
na ziemi grobie
mogił grzędy
Gdzie chmur droga
Z wichrem Boga,
mnie—tamtędy."
(Słowacki)

Są rzeczy, o których się mało mówi, a które należałoby podnieść do godności spraw najwyższych, najbardziej potrzebujących omówienia i rozwiązania.

Fałszywa jest myśl, że drogą mechanicznego uspołeczniania, organizowania młodzieży, wpajania w nią obowiązku pracy dla państwa i użyteczności społecznej — dojdzie się do wyrobienia ludzi, którzy mogliby tworzyć rzeczy coraz lepsze, urzeczywistniać powoli to lepsze—Jutro—ku któremu ludzkość dąży, którzyby rozwiązali te wszystkie „węzły gordyjskie" współczesnego życia.

Tylko w sobie, w sercach i duszach ludzi można stwarzać i budować nową przyszłośc, znaleźć rozwiązanie wszystkich zagadnień.

Bowiem tę sytuację, która teraz istnieje wytworzyli ludzie—i tylko ludzie mogą ją przemienić.

To nie jest żadne oderwane, bezpodstawne „gadanie" o tym, że: uspołecznianie i organizowanie młodzieży—nie jest wszystkim które ma swe prawo. Wszak obywatelem i obowiązki—może być każdy byle obowiązki spełniał dobrze, lecz tym, który wniesie nową wartość w życie Państwa, który będzie mógł tworzyć i budować lepszą pszyszłość—będzie ten tylko, który będzie miał wysoką kulturę ducha, który w sobie znajdzie tworzywo, nieoglądając się na innych i w górę. Sprawa, którą chcę poruszyć zbyt jest obszerna by wszelkie jej kwestie omówić, zanadto jest dziwnie skryta i wstydliwa, by ją przed oczy stawiać i sekcji na niej dokonywać.

Każdy człowiek przeżywa chwile gdy zamyśla si e w sobie—i patrzy na rzeczy najistotniejsze. Chwile te są krótkie, lecz zdecydują o treści całego życia człowieka i stosnuku do otoczenia.

Bo przecież coś jest, a raczej być winno—treścią życia?—Oto: wyrobienie się wewnętrzne, wzbogacenie zasobów i psychicznych, by w nich znaleźć podnietę do tworzenia rzeczy nowych.

Ale sprawa ta jest, jak powiedziałem, obecnie wstydliwa; któż otwarcie wyzna, że oto mógł pojąć życie, a zląkł się,—aż oto wierzył w dobro i piękno—a odszedł i poszedł drogą łatwą—utartą przez tylu ludzi miast walczyć i dobywać Ducha.

Ci którzy mają wstępować na nieznane ścieżki życia, walczyć i niszcząc lepsze—Jutro—; ci, któży mają być nadzieją przyszłości—ci—nie dążą już do niczego, nie znajdują w sobie nic, potężnego, a nieosiągalnego—ku czem wartoby było iść, oddając wszystko.

Pada pytanie: *czem się interesuje młodzież? o czym myśli?*

O, zainteresowań jest dużo!

Nie wytwarzają one jednak poza znajomość spraw najbliższych, fakty codzienne, rzeczy i zjawiska otaczające, myśli z piśmideł brukowych.

Mówi się młodzieży że człowiek obowiązkowy, umiejący się podporządkować i organizować, ktory rozumie znaczenie pracy i użyteczności społecznej—jest podstawą państwa.

Starszej młodzieży stawia się przed oczy wielkie hasła, najbardziej patetyczne i wzniosłe, pomniejszając ideę i cel, manierując i koszlawiąc drogę do celu przez skierowywa-

nie ludzi w ciasne uliczki programów partyjnych—i mówiąc że „poza mną niema nic"—albo: wszystko inne jest złe."

I to są dążenia, to jest życie—młodzieży tych, którzy mają stworzyć lepszy świat.

„Młodości uwierz w sny czyste i złote
które nad formy przelatują stare
A masz broń pewną na świata ciemnotę
Masz we snach swoich już
stworzoną miarę".
(Słowacki)

„Młodości uwierz w sny.."—lecz jeśli tych „snów" niema?

I to jest najstraszniejsze, bo nietylko, że uwaga cała skupiona została na rzeczach małych,—lecz i sny,—marzenia młodzieńcze—które ongi świat rozpalały, zostały poddane suchej analizie—skazane na szyderstwo i wygnanie. Jedyne to prawo młodości, dziedzina gdzie przestawała rządzić logika ziemska,—kraina mieszcząca się w idealnych sferach Ducha.

I gdy na ziemi skuwano prawami i batem wszelkie porywy dążące ku lepszej przyszłości—młodzież ucieczkę miała w marzeniach— i tam roiła nowe plany i drogi.

A dziś, nietylko że zwalono dawne hasła,—nie postanowiono nowych, lecz odebrano możność tworzenia samoistnie przez nadanie takiego kierunku jaki istnieje dziś!

Można do nas, do naszej epoki śmiało zastosować słowa poety:

„Teraz jesteśmy z ducha wytrzeźwieni
Bracia rozumni—czciciele pieczeni—
— — — — — — — —
...Czas nasz zgodzony z ziemi zegarami
Stoim i śpiemy—a świat śpi pod nami".
(Słowacki)

R. S. kl. VII.

SZKOŁA A ŻYCIE

Istnieje w naszym życiu ciekawe zjawisko społeczne. Możnaby je nazwać; „ludzie z naturą", można inaczej. Jak kto woli. Istota rzeczy pozostanie w każdym wypadku ta sama.

Spróbujmy przyjrzeć się tej klasie ludzi bardziej poważnie, mniej wyrozumiale i z mniejszym niż zwykle podziwem dla

patentu na dojrzałość.

W moim wyobrażeniu, a zdaje się, nie będę osamotniony, pod tym względem ludzie po maturze przez parę pierwszych lat przynajmniej, to w znacznej większości swojego rodzaju „złota młodzież“ oczywiście przeważnie uboga wskutek powszechnego zbiednienia, ale „złota“. Ma swój wspólny stosunek do życia: obawę pracy, żyłkę do ujmowania rzeczy „na wesoło“, swoje złudzenia, trącące lekko megalomanią „stanową“, swoje wreszcie stanowisko wobec przyszłości: brak programu i celu życia.

Dobrze jeszcze, jeśli taki młodzieniec niema dużo pieniędzy. Bieda nauczy o wartości pracy i sensie życia.

Inaczej trudno przewidywać coś ciekawego—bawidamek, elegancik, może sportowiec—w rezultacie dla życia nic.

Niema miejsca na szczegółową analizę przyczyn tego zjawiska o znaczeniu bądź co bądź poważnym; przecież to przyszłość.

Pomijając inne przyczyny tego stanu rzeczy, chcę zająć się jedną, według mnie ciekawą i ważną—Jest to mianowicie stosunek młodzieży szkolnej do życia publicznego starszego społeczeństwa, ta klatka prawnozwyczajowa, do której zamknęli starsi młodzież szkolną.

Całe życie społeczne, często tak bujne i potrzebujące zdrowego elementu młodzieńczości przelewa się poza świadomością młodzieży. Stąd w skutku niepoważność wystąpień akademickich, potępianych przez starszych przy każdej okazji, stąd rozliczność i różnokierunkowość poczynań polityczno-społecznych starszej młodzieży, która w ten sposób pogłębia jeszcze i tak już rozrośnięte, tradycyjne partyjnictwo.

A przecież, gdyby ta młodzież mogła już wcześniej, w szkole średniej mieć bliższy kontakt z łatwodostępnymi przejawami życia gospodarczego, społecznego i politycznego, gdyby widziała zbliska poczynania starszych, ich błędy i niedociągnięcia, postęp w naszym życiu byłby bezwątpienia szybszy i pewniejszy. Młodzież, reagująca żywo i silnie napewno uniknęłaby w swoim późniejszym postępowaniu bodaj najbardziej rażących błędów poprzedników. To byłaby droga do postępu.

A przy naszych warunkach wychowania młodzieży, gdzie się ją troskliwie separuje od spraw ogólnych ludzi starszych jako od czegoś niewłaściwego, niedozwolonego. nie dziwimy się reakcji, jaką daje młodzież w zetknięciu z życiem po maturze: Większość w zasadzie nie interesuje się sprawąmi pub-

licznymi, biorąc jedynie pod presją opinii udział w modnych wiecach, zebraniach i „pogromach“.

To dybtanci i ludzie przeważnie straceni dla życie, dla przyszłości. Niewielka stosunkowo ilość tych, którzy bądź przez sprzyjające warunki domowe, bądź przez silne zainteresowanie w inny sposób podtrzymowane, obeznali się zgrubsza z temi zagadnieniami, mają znajomość rzeczy powierzchowną, zdobytą przez „różne okulary“, nie mają doświadczenia i działając, wśród wielkich wysiłków powtarzają błędy starszych.

Nie sądzę, że starsi, zarówno sfery szkolne i jak i rodzicielskie nie widzą tego zła i nie widzą jego przyczyn.

Szkoła daje tu zamiast rzeczy samej pewną namiastkę, nauczając autorytatywnie i bez dyskusji przepisanego stosunku do życia. To nie jest wyjście. To w rezultacie może dać tylko uprzedzenie do starszych do szkoły samej!

Powie mi ktoś, że piszę o rzeczach wymyślonych, nie wynikających z życia, że młodzież nie przejawia w żadnej formie tego buntu. Tak, przyznam rację.

Niewiele jest jeenostek w szkole średniej, które to wyczuwają w mniej lub więcej świadomy sposób.

Ale wina jest w atmosferze, jaką wytworzyły warunki wychowania młodzieży od długich lat.

Każdy wchodzący do szkoły w młodym wieku, bez nastawienia jeszcze na te sprawy, wciągnął się w tego ducha szkolnego, w tę błogą ucieczkę od trudnego życia, w zabawy i ćwiczenia sportowe, w życie szkolno-organizacyjne, gdzie może nabrać tylko sprawności technicznej (i to tylko do pracy wśród młodzieży, bo życie dorosłych ma swoje, inne prawa), czasem w naukę, czasem w rozrywki intelektualne, lub w życie artystyczne czy towarzyskie.

Tak rozproszkowują się najlepsze siły młodzieży i to dziś gdy szkoła ma kłaść akcent na przygotowanie do przyszłego życia, gdy tyle szermuje się słowami „państwo“, „społeczeństwo“—naprawdę, że fakt ten zakrawa czasem na ironię.

Rozumiem, że jest to narazie przynajmniej wołanie na puszczy, myśl, o której mówię jest żądaniem zmiany radykalnej, a do tego trzebaby ludzi nowych do wychowywania młodzieży.

J. D. Pedagogium I kurs hum.

REFLEKSJE POWAKACYJNE.

Wróciłam do wsi rodzinnej,—by znaleźć spokój zgubiony w nawale pracy i obowiązków, by odnaleźć siebie, dawną, pełną wiary w wartość życia dziewczynę wiejską.

Wieś, która stała się nierozerwalna częścią mej jaźni, miała mi pomóc w szukaniu prawdy.

Czułam, wglądając, o ile to było możliwe, w życie wsi wołyńskiej, że jest ona ta sama—że jesli są jakieś różnice między wioską małopolską a wołyńską—to nie są one istotne, że chłop urabia swoją psychikę według jednego pierwowzoru. Nawet różnice narodowościowe, miałam wrażenie, nie dzielą wsi na wręcz odrębne.—Wszędzie spotykałam tego samego wieśniaka, związanego niemal organicznie z ziemią porywającego siłą życiową i ujmującego prawdziwością wewnętrzną.

Z entuzjazmem prawie dowiadywałam się tu o sposobach pracy na wsi. Ku zdziwieniu memu wydawała mi się sprawa wsi na terenie Liceum bardziej żywotna niż w szkołach innych

Tak mocne przeżyłam chwile w Uniwersytecie Ludowym—Niedzielnym—tyle palących kwestii nabierało dla nas mocy żywotnej, gdyśmy wróciły z zebrania Koła Młodzieży Wiejskiej...

Lecz na nieszczęście a może i szczęście z odrobiną złośliwości dano nam nazwę „społeczniczek". Stąd zrodził się sceptycyzm. A więc wszystko nie wypływa z wewnątrz lecz jest tylko zakłamaniem siebie wywołanym jak gdyby sugestją ludzi wpływowych? Niewiadomo, czy powzięte poczynania nie dają wręcz przeciwnych skutków, czy nie ulegamy modzie t. zw. „uspołeczniania".

Znienawidziłam ten wyraz—bolał mnie poprostu—tworząc krytyczny stosunek do wszystkiego, co niegdyś przyjmowałam z dziecinną wiarą. Zwątpiłam w wartość pracy na wsi inicjowanej według ułożonych programów przez ludzi z zewnątrz. Zdawało mi się rzeczą niemal straszną wytwarzanie powłoki zewnątrz,—którą wcześniej czy później wieś zrzuci jako rzecz obcą.

Krytycyzm sprowadził rojątrzenie.

Zapragnęłam wrócić do swoich—szukać wyjścia z labiryntu różnych przypuszczeń na płaszczyźnie porównania dwu wsi—porównania oczywiście niezupełnego, bo co innego jest życie we wsi i ze wsią, a co innego być widzem dorywczym.

Mówi się o budzeniu się wsi, o zaspokajaniu jej potrzeb,

o współpracy inteligencji przez podawanie sposobów usamodzielnionego zdobywania wiedzy, o nadaniu jej właściwego kierunku rozwoju.

Tam wieś obudziła się, żyje już pełnią życia, wyzwala wszelkie siły, staje się świadoma siebie. Powszechnie spotyka się takie powiedzenie:— Na zachodzie wieś rozpolitykowała się, zeszła na fałszywe tory.

Sprawa jest znacznie głębsza, bardziej skomplikowana. Czyż możliwe, by stało się to w tak niedługim czasie? czyż może wieś zmieniać się tak prędko? Nie. Zasadniczo pozostała ta sama, tylko tendencje w niej dotychczas ukryte znalazły swój wyraz, zaktualizowały się możliwości tkwiące w niej oddawna.

Trzeba widzieć masy chłopskie, owiane jednością myśli, świadome jej mocy, czujące mocno-prawdziwie—niosące istotne wartości w życie—lecz pozbawione opieki ludzi powołanych—odpowiedzialnych.

I tu należy zadać sobie pytanie: dlaczego inteligencja ma tak mały wpływ? dlaczego pozostaje odepchnięta w pochodzie wsi? dlaczego lud nie może ocenić wartości jej współpracy? nie podejmujemy ochotnie podawanej ręki? Najprościej powiedzieć—winna historia.
Tak. Trzeba pozostawic wsi jak największą samodzielność—ale trzeba w nią wniknąć, ją rozumieć, iść z nią—pomagać, wpływać.

Ale, by móc wyzwalać w niej siły żywotne i twórcze gdy się obudzi, trzeba trzymać życzliwą rękę na pulsie jej, jeszcze przed zbudzeniem.

Tu leży cały ciężar odpowiedzialności historycznej inteligencji—mającej styczność z ludem, a więc nauczycielstwa—duchowieństwa a przedewszystkiem inteligencji wiejskiej.

Jeśli nie obudzimy w ludzie wcześnie poczucia jego wartości, obudzi w sobie sam w negacji na szkodę warstw innych.

A przecież nad podniesieniem samopoczucia chłopa pracują wydatnie Koła Młodzieży Wiejskiej, Szkoły rolnicze, a przedewszystkiem Uniwersytety Ludowe. Te ostatnie dają wsi ludzi mocno o nowe watości opartych, tkwiących w niej, nie przeznaczonych na przywódców, a jednak przetwarzających swą praca i wpływem życie wsi.

Jest wiele innych sposobów oddziaływania, tworzą się nowe formy samokształcenia—choćby konkursy dobrego czyta-

nia—jeszcze inne powstać mogą.

Tak – ale chorobliwy krytycyzm czy sceptycyzm wytwarza datlonizm, okazuje rzeczywistość przez szkła zdeformowane—nazywa t. zw. pracę społeczną „błagą". Wiadomo, że łatwo jest negować.

Ale też nie łatwo czynić „prawdziwie". Tu chyba leży źródło nieporozumień. Prawdy trzeba szukać w sobie—każdy ją znajdzie wcześniej czy poźniej: wartość wszystkiego, co poczynamy zależy od nas samych.

Aby na innych wpływać, innych rozumiec trzeba się uporządkować wewnętrznie samemu. Oddziaływać dobrze można przez nadwyżkę sił duchowych przez prawdziwośc wewnętrzą. O tym łatwo zapomnieć w zamęcie programów, w chaosie pracy.

Siemieniakówna Aniela Pedag. kurs II.

WALKA Z ROZPRASZANIEM ENERGII W PRACY SZKOLNEJ.

Kto z nas nie doświadczył przykrego uczucia bezużyteczności wytworów swej czasami żmudnej pracy nad ćwiczeniami z rozmaitych przedmiotów, jak to z geografii, fizyki, robót ręcznych, z historii i t. d.

W starszych klasach przynajmniej rozumie się już całą doniosłość nabycia umiejętności i wprawy przy wykonywaniu tych ćwiczeń, jednak nawet i tutaj świadomość, że rezultaty tej pracy nietylko na nic się nikomu nie przydadzą, lecz nawet czasami mogą zaszkodzić samodzielności w pracy młodszych kolegów, odbiera często wszelką ochotę wkładania maksimum wysiłku w te pracy. Któż nie zna magicznego słówka „odwalić", które tak pociąga przeciętnego ucznia i tak dużo złego zrobiło i robi w rozwoju umysłowym i moralnym młodzieży?

Cóż można powiedzieć o młodszych klasach, przeładowywanych ćwiczeniami, doniosłości których często nawet nie rozumieją. Nie można się też dziwić, że często wolą pójść na boisko, odwalając ćwiczenia od jakiegoś „wkuwacza". „Czy nie szkoda bowiem marnować młode lata"?

Jednakże młodzież zawsze samorzutnie szukała i szuka wyjścia z tej naprawdę tragicznej dla szkoły sytuacji: ileż pracy, ile wysiłku, ile miłości i zapału powinien był np. włożyć uczeń, budując model maszyny parowej dla naszego

gabinetu fizycznego. Zapewne też same przeżycia miała grupka młodzieży, która zrobiła mapę plastyczną Krzemieńca, toż samo uczeń, który skonsruował model astronomiczny i wielu innych, którzy pracowali w przekonaniu, że wyniki ich pracy będą poźniej wykorzystane przez młodzież.

Mimowoli nasuwa się myśl, że to wyjście można byłoby zastosować na szerszą skalę do większości prac uczniowskich nawet i młodszych klas gimnazjalnych. Wtedy pierwiastek społeczny zostanie jeszcze bardziej spotęgowany. Komu chociaż przypadkowo przyszło się zetknąć bliżej z wiejską szkołą powszechną, debrze wie, w jak ciężkich warunkach pracuje młodzież wiejska a również i nauczycielstwo tej szkoły. Dzieciom często trudno zdobyć się na kupienie zwykłego zeszytu, niezbędnej książki i ołówka, nie mówiąc już o książkach do czytania, obrazach historycznych i geograficznych, konturówkach, atlasach, mapach ściennych i t. d. Kompas zaś, węgielnica, gnomon, libela, mapa plastyczna. przyrządy fizyczne, chociażby najprostsze modele robót ręcznych, geograficzno-przyrodniczych i t. d· są rzeczami, o których szkoła wiejska po większej części tylko marzy.

Jednakże większość tych rzeczy młodzież naszych szkół średnich mogłaby łatwo wykonać podczas swych ćwiczeń i lekcyj robót ręcznych, o ileby się dało odpowiednio zorganizować jej wysiłki.

Praktycznie sprawa mogłaby zdaje mi się wyglądać w ten sposób: komisje nauczycieli przedmiotów pokrewnych wspólnie z nauczycielami robót ręcznych ustalają, jakie niezbędne pomoce naukowe w tej albo innej dziedzinie wiedzy mogą być wykonane na lekcjach ćwiczeń i pracy ręcznej siłami młodzieży, nie wychodząc poza przepisany program· a więc nie obciążając jej nadprogramową pracą. Projekty te po przedyskutowaniu z młodzieżą mogłyby być następnie wprowadzone w życie z tym, by rezultaty prac młodzieży później zostały odesłane do szkół wiejskich, jako pomoce naukowe, a więc wykorzystane bardzo celowo.

W ten sposob ogół młodzieży będzie miał możność stać się pomocnym w jednej z najważniejszych i naprawdę pięknych spraw, które obecnie stoją przed społeczeństwem i państwem: w sprawie podnoszenia poziomu oświaty ludu. Bez tego bowiem nie da się pomyśleć żaden postęp. Nie wątpię, że większość uczniów z wielką radością weźmie się do tej pracy

którą często przedtem wykonywała z niechęcią i niedbale i w tych warunkach włoży w nią całą swoją pomysłowość i wysiłek.

Na pamiętnej dla nas wszystkich zbiórce cała sala jednogłośnie przyrzekła swą pomoc szkołom powszechnym, posyłając tam kawałki ołówków, książki. kartki papieru i t. d. dołóżmy więc do tych ołówków, kawałków papieru, niepotrzebnych nam już książek wysiłek w kierunku starannego wykonywania swych obowiązkowych ćwiczeń a pomożemy swoim młodszym, będącym w znacznie gorszych od nas warunkach kolegom i zaoszczędzimy dużo rospraszającej się na marne energii.

Nie wątpię też, że zachęcone naszym przykładem inne zakłady średnie podejmą rzuconą przez nas myśl.

Niedaleko już od nas dzień 11 go listopada, kiedy każda klasa pojedzie do obranego przez siebie zakątka Wołynia. Postarajmy się wszyscy o jakąś pomoc naukową dla tamtejszej szkoły powszechnej, prostą, niewyszukaną. Pamiętajmy bowiem, że najciężej jest zacząć, zwykle bowiem prawo fizyki, zasada pokonania bezwładności, jest szczególnie aktualną u nas na wschodzie.

K. G. Pedag. kurs II-gi.

PSIE OCZY...

Ranek wstał jasny i pogodny na spowite w srebrzystą mgłę łany. Reks wlókł się po krawędzi rowu, opędzając się od napastujących go much kudłatym ogonem. Jakże był niepodobny ów zbiedzony psiak o zapadniętych bokach i mądrych, pełnych bólu oczach do owego wesołego, beztroskiego Reksia z Dworku... Reks był głodny... Nie jadł od kilku dni. Z pod chat odpędzały go gryząc psy wiejskie, wypasione i wesołe. Jakże im zazdrościł! Wiódł ciągle swe pełne cierpienia życie — życie psa włóczęgi...

* *
*

Spotkałem go pierwszy raz na drodze polnej. Leżał przy kałuży, złożywszy umęczony łeb na wyciągniętych przednich łapach. Spojrzałem naniego krytycznie: „Też mi pies". Miał istotnie sierść nieokreślonego koloru, a całe ciało zniekształcone brzydkimi guzami. Lecz nagle spotkałem jego wzrok i zobaczyłem w jego oczach taką odchłań bólu, taką rozpaczliwą dziwną tęsknotę, że mimowoli zbliżyłem się do niego. W jego

oczach widziałem jego życie. Odszedłem. Lecz ciągle widzę jeszcze przed sobą te oczy...

*
* *

Z poza płotu dobiegł mię gruby, chrapliwy głos klnącego sąsiada. Skoczyłem tam; Reks w znajomej mi pozie sfinksa leżał bez ruchu na ziemi, a nad nim świstał dziko kij, spadając z łoskotem na jego zapadnięte boki. Słyszałem tylko ten łoskot i krzyk bijącego; Reks milczał. Wtem spotkałem jego wzrok i zupełnie bezwiednie, jednym skokiem rzuciłem się na chłopa. Runął na ziemię jak kłoda a Reks lażał i patrzał na mnie. Nie mogłem dłużej wytrzymać. Uciekłem.

Przyjechałem do miasta. Ale ciągle myślę o tym. Setki najfantastyczniejszych przypuszczeń snuje mi się po głowie

Nie wiem, co o tym myśleć. Ale te oczy..

J. Rajch kl. II a.

Materiał do następnego numeru „Naszego Widnokręgu“ Redakcja przyjmuje do dnia 20 listopada.

W y d a w c a: Zjednoczenie Organizacyj Młodzieży Liceum Krzemienieckiego pod opieką p. Kazimierza Groszyńskiego,

K o m i t e t r e d a k c y j n y: K. Bogolubówna, M. Cisińka, J. Dubiel, E. Ostrowska, A Siemieniakówna. R. Stachórski.

Komitet redakcyjny Szkoły Rolniczej w Białokrynicy. P. Bojko, J. Chrzanowski, G. Macioła.

Komitet redakcyjny Szkoły Rzemieślniczej w Smydze: Jaworski J. kl. III, Stelmach B. kl. II, Niedźwiecki L. kl. I.

Z a k o m i t e t r e d a k c y j n y: *M. Cisińska*

A d m i n i s t r a c j a: A. Gargoliński, W. Steciuk.

Adres redakcji i admnstracji: Krzemieniec, Liceum. „Nasz Widnokrąg“.

C e n a p r e n u m e r a t y: Rocznie 1.70 zł., z przesyłką pocztową 2.10 zł. Cena pojedyńczego numeru 20 gr, z przesyłką pocztową 25 gr.

Tłoczono w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu.